



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: GASNĄCA GWIAZDA

Wciąż jeszcze gibka jak drapieżnik, ale już jakby nieco oswojona, wciąż jeszcze słynne wargi zmysłowo wygięte, jak gdyby chciały wyssać rozkosz Ziemi, ale już z tchnieniem goryczy, wciąż jeszcze wzór dziecięcej erotyki - wyuzdanej i niepohamowanej, ale już z nalotem staropanieńskiej zdolności do zrzędzenia - napisał o Brigitte Bardot jeden z zachodnich krytyków, obejrzawszy jej najnowszy film - „Dwa tygodnie we wrześniu”.

Okrutne to stwierdzenie dla idola, smutne memento o przemijaniu czasu dla widzów, szczególnie - rówieśników Bardotki. Nikt nigdy nie traktował Brigitte Bardot jako aktorki zbyt poważnie, z wyjątkiem może Francuzów, którzy uznali ją za swój „artykuł eksportowy numer jeden”. Ale jakże dosadne piętno wycisnęły jej filmy na obyczajowości i moralności pokolenia trzydziesto-czterdziestolatków! Dzisiejszej młodzieży Brigitte Bardot już nie porusza.

Dla tych starszych BB jest jeszcze żywą gwiazdą, walczącą dramatycznie o usuwającą się spod nóg pozycję. Ale i oni sami z niejaką rozterką stwierdzają, że rozstają się z nią prawie bez żalu dla nowych, bardziej modnych aktorek. Celowo napisałem „modnych” a nie - „młodych”. Nie w młodości fizycznej spoczywa tutaj istota problemu. Ponadczasową aktorką jest Michele Morgan i ponad modę wyrosła Sophia Loren. Tak, ale one tworzą Sztukę. Brigitte Bardot należała raczej do kategorii zjawisk społecznych, i to tych okresowych, przemijających.

Kiedy Roger Vadim postanowił w osobie swej pierwszej małżonki wylansować nowy typ gwiazdy, która zawładnęłoby wyobraźnią światowej widowni, był po temu czas najdogodniejszy. Do nowego oblicza świata burżuazyjnego nie pasowała już ani postać eterycznej gołębicy w rodzaju Mary Pickford, ufnie wspartej na ramieniu self-made-mana, nie nęcił kosztowny wamp w osobie Marleny Dietrich i jej naśladowczyń. W oczach widowni straciły łaski i francuska „mała kobietka” - Martine Carol i tzw. „good-bad girl” - dziewczyna wprawdzie kilkakrotnie upadła, ale posiadająca mimo to jeszcze tyle przymiotów, że mogłaby dać na zawsze szczęście prawdziwemu, silnemu mężczyźnie. Szczególnie „zbuntowana” i „nonkonformistyczna” młodzież oczekiwała idola pasującego do jej stylu życia. Vadim takiego idola dostarczył.

W Brigitte Bardot nie było nic z jej poprzedniczek. Albo inaczej: zgromadzono w niej starannie wyselekcjonowane najbardziej atrakcyjne cechy minionych gwiazd. BB była dostatecznie zepsuta, ale nie wyuzdana, przebierała wśród kochanków, ale potrafiła poświęcić nagle wszystko dla prawdziwej (choć zwykle krótkotrwałej) miłości, doprowadzała do sytuacji konfliktowych między mężczyznami, ale rzadko który z tych konfliktów miał tragiczny finał. A przy tym wszystko była „dostępna” dla każdego. Nietrudno było przeciętnej dziewczynie upodobnić się i utożsamić z Brigitte. Łatwo było przeciętnemu chłopakowi znaleźć partnerkę podobną do wzoru, jaki mu proponowano z ekranu. Filmowa Bardotka nie odwiedzała fryzjera ani nie siedziała w pracowniach modystek. Nosiła dżinsy albo szerokie spódnice i obcisłe trykotowe bluzki, takie, jakie można dostać w wielkich, popularnych magazynach. Ale główną „specialité de Brigitte” była jej „l’animalité” – jej „zwierzęcość”. „W typie BB – pisał kiedyś KTT – zastosowano chwyt całkowicie nowy, oryginalny. Tym chwytem jest kanonizacja stanu czystości wynikającej z powrotu do natury, kanonizacja zwierzęcości”. I jeśliby Brigitte Bardot porównywać np. z kotką, nie byłaby tą leniwą przeciągającą się na słońcu, ale dziką, chodzącą własnymi drogami. Warto podkreślić, że witalność owej kotki brała się niejako „sama z siebie”. Brigitte Bardot była silna i zręczna, ale tylko dlatego, że „taka się urodziła”. Natura za to obdarzyła ją niezbyt lotnym umysłem. Nie reprezentowała wprawdzie BB typu „słodkiej idiotki”, ale kierowała się w życiu więcej odruchami i impulsami niż rozumem. I to się zresztą zgadzało z jej „l’animalité”.

Tak się też zaprezentowała w „Dwóch tygodniach we wrześniu”, filmie, który miał pokazać jej nowe, a więc zgodne z istniejącą modą - oblicze. Zaangażowano jednego z najzdolniejszych młodych reżyserów francuskich, Serge Bourguignona („Niedziele w Awray”), partnerem BB został bardzo dziś modny Laurent Terzieff. Film miał być benefisem Brigitte, kręcono go pod jej dyktando. „Dwa tygodnie we wrześniu” nie spełniły pokładanych w nich nadziei. Mimo atrakcyjnej w założeniu fabuły (rzecz dzieje się w środowisku modelek, cover-girls i wziętych fotografów oraz doprawiona jest ze znanstwem scenami erotycznymi) wyszedł nudnawy niewypał. Co bardziej smutne, trudno tutaj odnaleźć winnych. Winy należy szukać raczej w warunkach obiektywnych: realizatorzy kierowali się najnowszymi prawidłami gry, aktorka nie potrafiła przekroczyć progu nowoczesności. Dzisiejsza modna gwiazda (tego typu) to kobieta silna i zręczna, bo od dzieciństwa jeździ na nartach i uprawia gimnastykę, wyćwiczona w miłości, bo świadomie wybiera sobie wyrafinowanych kochanków, stanowiąca o własnym losie, bo zdobyła zawód. Słynna swego czasu „l’animalité” Bardatki wydaje się przy nich jakby trochę naiwna i prowincjonalna...